Posłuchaj

()

(Żył około roku Pańskiego 500).

Urodził się w Magaryassie, wiosce położonej w Kapadocyi, z pobożnych rodziców, którzy go również pobożnie wychowali. W młodości sprawował urząd lektora, to jest czytywał w kościele zgromadzonemu ludowi Pismo święte. Wskutek tego stał się wkrótce bardzo biegłym w znajomości Słowa Bożego. Czując ochotę do doskonałości, postanowił usunąć się od świata. Tajemnie więc opuścił dom rodzicielski i ojczyznę, udał się do Jerozolimy, aby u Grobu Chrystusa prosić Pana Boga o oświecenie, jaki ma sobie stan obrać.

W drodze odwiedził świętego Szymona, Słupnika, który ujrzawszy go, zawołał: „Witaj, Teodozyuszu, sługo Boży!“ — Zdziwiony tem młodzieniec, iż Szymon, który go nie znał, nazwał go po imieniu, padł przed nim na ziemię. Szymon kazał mu wnijść na słup, uściskał go i udzielił błogosławieństwa.

Przybywszy do Jerozolimy, zwiedził miejsca święte, a potem udał się do świętobliwego pustelnika Longina, w pobliżu Jerozolimy, pod którego kierownictwem wielkie w cnotach czynił postępy. Longin kazał mu później przyjąć zarząd kościoła poświęconego Najświętszej Maryi Pannie, ale Teodozyusz złożył ten urząd, by uniknąć pochwał ludzkich, i schronił się na wysoką górę, gdzie założył w jaskini domeczek, czyli pustelnię. Prowadził życie nader ostre, ustawicznie miał łzy w oczach, jadał tylko korzonki i zioła w wodzie zamoczone; chleba nie miał w ustach przez trzydzieści lat.

Niebawem też rozgłosiły się cnoty jego, więc przyszło doń kilku młodzieńców, których przyjąwszy, przepisał im regułę. Podstawą tejże było rozmyślanie o śmierci. Kazał dla wszystkich wykopać wspólny grób, a gdy był skończony, zwołał uczniów i zapytał, ktoby pierwszy chciał w nim spoczywać. „Ja“ — rzecze Bazyliusz, który był kapłanem. I zaraz też ukląkł przed Teodozyuszem, prosząc o błogosławieństwo. Odtąd Bazyliusz zaczął się na śmierć sposobić i umarł w 40 dni potem.

W onym czasie miał Teodozyusz tylko 12 uczniów. Na jednę Wielkanoc nie mieli co jeść, nie było kawałka chleba, nawet nie mieli Hostyi do Mszy Św., więc poczęli szemrać. Święty zganił im to, mówiąc, że trzeba ufać Bogu. Jakoż ujrzano nadchodzące muły, obładowane żywnością, a nikt nie wiedział, skąd przyszły.

Czynił też rozliczne cuda, pomnożyła się więc liczba uczniów tak dalece, że umyślił wybudować klasztor, i z natchnienia Bożego wybudował go w okolicy Betleemu. Z klasztorem były połączone trzy szpitale, przeznaczone na pielęgnowanie chorych. Także dla obcych i pielgrzymów

zbudował dom, a liczba przybywających tak była wielka, że nieraz po sto i więcej stołów trzeba było zastawiać potrawami. Skutkiem tego często zabrakło żywności, tedy Teodozyusz przez modlitwę cudownie ją rozmnażał. Do klasztoru należały cztery kościoły tak dla braci, jako też i obcych, i w nich odprawiało się nabożeństwo w różnych językach.

Dla wielkich zasług Biskup jerozolimski Sallustyusz mianował Teodozyusza generałem wszystkich zakonników w Palestynie a pustelnika świętego Sabę przełożonym wszystkich pustelników. Był to ważny urząd, bo wtenczas poczęła się szerzyć herezya Eutychianów, którzy uczyli, przeciw nauce Kościoła świętego, że w Chrystusie nie dwie, ale jedna tylko była natura. Herezya ta była tem niebezpieczniejszą, że jej sprzyjał cesarz grecki Anastazyusz, i katolików prześladował, nawet Biskupa Eliasza, Patryarchę jerozolimskiego, złożył z urzędu, a osadził mnicha Seweryna. Teodozyusz i Saba nie chcieli owego heretyka uznać za Biskupa, a tem mniej mu się poddać. Cesarz zagroził im swą niełaską, co jednak nie skutkowało, bo Teodozyusz napisał do cesarza list, w którym dokładnie wykazał błędy heretyckie. Zdawał się monarcha uznawać prawdę; posłał nawet Teodozyuszowi 30 funtów złota, jako jałmużnę, w gruncie rzeczy zaś, aby Świętego przekupić. Tenże domyślił się podstępu, wziął pieniądze, rozdał między ubogich, ale heretyka Sewera nie uznał, ani też od katolickiego wyznania nie odstąpił. Cesarz tedy począł znowu prawowiernych prześladować, więc Teodozyusz przebiegając całą Palestynę, upominał, by nikt nie odstępował od tej nauki, którą Kościół święty na pierwszych czterech Soborach za prawdziwą uznał. W Jerozolimie w kościele publicznie zawołał: „Kto nauki pierwszych czterech Soborów jak czterech Ewangelii nie przyjmie, niech będzie wyklęty!“ Rozgniewany o to cesarz, skazał go na wygnanie, wtenczas już przeszło dziewięćdziesięcioletniego starca. Wygnanie to nie trwało długo, bo po Anastazyuszu nowy nastąpił cesarz, który katolikom sprzyjał i wygnańcowi powrócić dozwolił.

Po powrocie żył Teodozyusz jeszcze lat jedenaście. Będąc blizkim śmierci, wpadł w bolesną chorobę. Ktoś doradzał mu, by prosił Pana Boga o ulgę w cierpieniu; ale on tego uczynić nie chciał, mówiąc, że taka modlitwa byłaby znakiem braku cierpliwości, i pozbawiłaby go korony niebieskiej. Umarł w roku 529, licząc sto i pięć lat życia. Pochowano go w celi, a w czasie pogrzebu Bóg licznymi cudami wyznawcę Swego uwielbił.

Nauka moralna.

Pamiętaj o śmierci! Tę naukę chcemy wziąć sobie z żywota św. Teodozyusza, który w tej sztuce pamiętania o śmierci ćwiczył siebie i uczniów.

Sto lat temu, we Francyi wybuchła straszna rewolucya. Utworzył się rząd z ludzi najokrutniejszych, rząd, który siał postrach dokoła, krew ludzką jak wodę przelewał i dlatego zwano go rządem grozy, strachu, gwałtów.

Rząd ten z wszystkich, jakie kiedykolwiek były, najokrutniejszy, kazał chwytać ludzi wszelkiego stanu: panów, mieszczan, wieśniaków, żołnierzy, duchownych, starców, młodzież, niewiasty, słowem, każdego, kto mu się nie podobał. Wtrącał do więzień, następnie skazywał na śmierć bez

miłosierdzia.

Przerzućmy się myślą do jednego z takich więzień? Jest ranna godzina — cisza. Wtem na kurytarzu słychać kroki, otwierają się drzwi, zjawia się tak zwany komisarz rządowy z papierem w ręku. Obok niego dozorca i oddział żołnierzy. Komisarz głosem grobowym czyta z papieru rozmaite nazwiska. Kto wywołany, musi iść na ratusz, na sąd, na stracenie.

Wystawmy sobie, co się działo w duszy onych skazańców. Jaka trwoga, jakie poty śmiertelne, jakie krzyki rozdzierające, jakie łkania, jaka rozpacz! O losie nieopłakany! Trzeba iść. I szli.

Wystawmy sobie znowu, że przychodzi jakiś nieznany człowiek do więzienia, poczyna rozprawiać wesoło, bawić krotochwilą — i mówi, żeby się nie smucili, żeby raczej myśleli o balach, o teatrach. o ucztach: coby mu rzekli oni więźniowie? Rzekliby mu: Szalony, dziś, jutro pójdziem na śmierć, a ty chcesz, byśmy się bawili, byśmy żartowali?

O kim mowa? O nas. Myśmy tymi więźniami, skazańcami. Wszyscy a wszyscy, młodzi czy starzy, wszyscy każdego stanu, każdej godności, każdego urzędu — wszyscy skazańcami na śmierć. Więzieniem — ziemia, dozorcą, komisarzem — śmierć! Ten komisarz królewski przychodzi z fatalnym papierem w ręku, wywołuje nazwiska, a kogo przeczyta, musi iść. Musisz iść; nie proś, bo nie wyprosisz. Nie obiecuj, bo go nie przekupisz — musisz iść, musisz umierać.

Idzie ten komisarz, a z nim żołnierze. Ci żołnierze to febry, to gorączki, to choroby, cierpienia, dolegliwości, zarazy, przygody różne, pioruny. Przychodzi do wsi, przychodzi do miasta, i wywołuje. Wywołuje imię dziecięcia, i to dziecię musi umierać. To dziecię ledwo jeden roczek żyło, to dziecię niewinne jak Aniołek, to dziecię wszystką pociechą, nadzieją rodziców — jeżeli to dziecię umrze, to serce ojca, matki rozdarte na zawsze. O śmierci, posłuchaj! Zabierz lepiej tego starca, zabierz tego nędzarza, zabierz tego Łazarza — oni cię już od dawna wołają, — zostaw to dziecię, tego jedynaka, tę jedynaczkę rodzicom. Śmierć nie słucha. Odpowiada: Tu napisano jest, że to dziecię ma umrzeć, więc musi umrzeć.

I wywołuje dalej. I mówię śmierci: O śmierci, przypatrz się dobrze, co tam masz napisano, może się mylisz, to pewnie nie ma być ten syn dorosły, ta córka dorosła. Tacy młodzi oni, tacy zdrowi, w tych młodych głowach tyle rojeń i marzeń — daj się uprosić — czy oni mają w samym kwiecie życia umierać? Za rok, za dwa, za tydzień chcą iść do ślubu. Zabierz tych, którym się już życie sprzykrzyło, zbrzydło. A śmierć odpowiada: Postanowiono, napisano tu jest, że oni mają umrzeć.

I wywołuje dalej. Słyszę imię ojca, imię matki. O śmierci — ten ojciec to ojciec kilkorga dziatek, jak umrze, kto je wyżywi, kto je wychowa? A co będzie z matką? Ta matka, to matka dziatek pięciorga, ośmiorga maleńkich: co ona pocznie? Śmierć odpowiada: Tu napisano jest, że muszą umrzeć.

I wywołuje dalej; wywołuje nazwisko starca. A starzec prosi i błaga: Poczekaj trochę, daj mi chwilkę czasu, bym sprawy załatwił, chcę zrobić testament. Jeszczem się nie przygotował, chcę się z Bogiem pojednać, chcę się z całego życia wyspowiadać, od tego zawisło zbawienie moje

lub potępienie. Śmierć odpowiada: Tu napisano jest, że masz umrzeć.

I tak z każdym, czy on król, czy żebrak, panicz, czy prosty kapłan. Wszyscyśmy skazani na śmierć; taki los nasz. Nie wiemy, czy będziem bogaci, czy ubodzy, zdrowi czy chorzy, ale to jedno niezawodnie, że umrzeć musimy.

Musimy umierać, ale nie wiemy, kiedy, gdzie, i jak?

Święci pamiętali o śmierci, i byli mądrzy. Idź na pustynię do onych pustelników, wstąp do jam, pieczar, co tam obaczysz? Krzyż i trupią głowę; krzyż, aby im przypominał, co Pan Jezus z miłości ku nam uczynił; trupią głowę, aby im śmierć przypominała.

Myśl o śmierci była u Świętych czemś tak pospolitem, że jeden z nich konając, wołał: „Nie byłbym myślał, że to tak słodko umierać.“

Słynny Kardynał Bellarmin na pierścieniu swoim kazał wyryć te słowa: Memento mori — Pamiętaj o śmierci. Biskup jeden święty miał na stole, na którym pracował i jadał, trupią głowę z napisem: „Byłem tem, czem jesteś; będziesz tem, czem jestem.“

Święty Jan Klimakus opowiada taki wypadek z życia pustelników:

Pustelnik jeden na górze Horeb pierwsze lata życia swojego pustelniczego spędził jakoś niedbale, nie trzymał się reguły. Zachorował; przyszło konanie. I zdawało się, że już skonał, albowiem przez całą godzinę nie dawał żadnego znaku życia. Po dłuższym czasie przyszedł do siebie: był

to letarg, ciężkie omdlenie. Powróciwszy do życia, prosił braci pustelników, by go sam na sam zostawili. Odeszli; on wnijście do celi zamurował, i zamurowany żył przez lat dwanaście. Do nikogo słowa nie rzekł, żywił się suchym chlebem i wodą, a łzy ciekły po policzkach ustawicznie. Nadeszła dlań ostatnia godzina. Odwalono kamień do pieczary, bracia prosili go, by im powiedział, co wonczas widział, ale nie mogli nic więcej jeno te słowa wydobyć: „Kto naprawdę myśli o śmierci, nigdy nie dopuści się ciężkiego grzechu.“

Te słowa zastanowiły pustelników. Zrozumieli, że to ona śmierć pozorna tak wielką i szczęśliwą odmianę sprowadziła.
Memento mori! Pomnij na śmierć!

Modlitwa.

Boże, któryś Sam za środek najpewniejszy do uchronienia się grzechu, wskazał nam rozpamiętywanie o rzeczach ostatecznych; daj nam za przykładem i wstawieniem się świętego Teodozyusza, tak żywą ich pamięć w myśli naszej mieć wyrytą, abyśmy przez całe życie strzegąc się grzechu, wolni od niego znaleźli się w godzinę śmierci. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Amen.

* *
*

Oprócz tego obchodzi Kościół święty pamiątkę następujących Świętych Pańskich, zamieszczonych w rzymskiem martyrologium:

Dnia 11-go stycznia w Rzymie dzień pamiętny świętego Hyginusa, Papieża, który podczas prześladowania za rządów Antonina poniósł chwalebną śmierć męczeńską. — W Afryce św. Salviusza, Męczennika, na którego pamiątkę w dniu jego śmierci św. Augustyn wypowiedział mowę pochwalną przed mieszkańcami Kartaginy. W Aleksandryi świętego Piotra, Sewerusa i Leucyusza, Męczenników. — W Fermo w marchii Ankońskiej św. Aleksandra, Biskupa i Męczennika. — W Amiens Św. Salwiusza, Biskupa i Wyznawcy. — W Magariassus w Kapadocyi św. Teodozyusza, Arcyopata, który po długotrwałych cierpieniach doznanych za katolicką wiarę, spokojnie zasnął w Panu. — W Tebais św. Palaemona, Opata, nauczyciela św. Pachomiusza. — W Kastell di San Helia św. Anastazyusza i towarzyszy, zakonników, którzy przez Pana Boga powołani zostali do Ojczyzny niebieskiej. — W Pawii św. Honoraty, Dziewicy.

Jak podobał Ci się ten wpis?

Kliknij na gwiazdkę, by go ocenić!

Oceń
Średnia ocena / 5. Policzone głosy:

Jeszcze bez oceny. Bądź pierwszy!

Jeśli podobał Ci się ten wpis ...

Obserwuj nas na mediach społecznościowych!

Related